

Nasze drogi jeszcze długo nie będą spełniały europejskich standardów

Data publikacji: 5.03.2004 0:00



brak zdjęcia

Co gorsza, remontowanie dziurawych jezdni często przypomina „robotę głupiego”. Część funduszy pochłaniają bowiem wciąż te same dziury. Często indolencja państwa kosztuje kierowców bardzo słono.

Niektóre szosy w naszym powiecie są tak zrujnowane, że absolutnie nie nadają się już do łatania. Mimo iż od dawna powinny otrzymać nową nawierzchnię, nadal są jednak „leczone”. Z reguły tzw. masą na zimno, która nie jest trwała, ale na jakiś czas zapewnia bezpieczny przejazd.

- Pieniądzy rzeczywiście brakuje i nie jest to tylko cieszyński problem. Czasami spotykam się z pytaniami, czy nie lepiej zrobić nową nawierzchnię, zamiast wciąż lepić te same dziury, bo przecież to też kosztuje. Ale wtedy z remontów części dróg musielibyśmy w ogóle zrezygnować. A proszę powiedzieć, których odcinków nie ruszać? - pyta Barbara Hyrnik, szefowa Powiatowego Zarządu Dróg w Cieszynie.

Wszystko więc wskazuje na to, że jeszcze długo nasze samochody będą wpadać w koleiny i wyrwy, niszcząc przy okazji koła i podwozia. W starostwie zapewniają wprawdzie, że drogi powiatowe są ubezpieczone i można się starać o zwrot kosztów od ubezpieczyciela. Większość kierowców nie ma jednak czasu ani ochoty na biurokrację i walkę z urzędnikami, płaci więc za naprawy z własnej kieszeni.

- Spodziewamy się większej ilości uszkodzonych samochodów za dwa, trzy tygodnie. Na razie kierowcy, którzy wpadli w dziury, przyjeżdżają, bo coś im tam stuka. Z reguły sprawdzają, co się stało i odjeżdżają - mówią pracownicy Spółdzielni Pracy i Usług Motoryzacyjnych Bielmot w Cieszynie. Tłumaczą oni, że najczęściej ulegają uszkodzeniu opony, felgi i elementy układu zawieszenia, a naprawa tych uszkodzeń oznacza wydatek kilkuset złotych.

- Oczywiście, koszty zależą od marki samochodu, ale średnio wynoszą 500-700 złotych. Z reguły bowiem, gdy auto wpadnie w dziurę, przebija oponę, uszkadza felgę, a niejednokrotnie trzeba na nowo ustawiać zbieżność koi. Nasz pracownik, który dojeżdża ze Skoczowa, miał prawdziwego pecha, bo wpadając w dziurę dwa razy uszkodził przedni wahacz swojej skody i miesiąc czekał, aż do serwisu w Bielsku sprowadzili odpowiednie części - mówi Stanisław Białecki, kierownik cieszyńskiej stacji Bielmotu.